

MAŁGORZATA BORÓWKO

ur. 1952; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, rodzina, dziadek, Franciszek Osiak, księgarnia Franciszka Osiaka, ulica Pstrowskiego, książki

Księgarnia Franciszka Osiaka przy ulicy Pstrowskiego w Lublinie

Księgarnia była urocza. W pierwszym pokoiku z trzech stron były półki, czwarta strona to już była witryna i drzwi. Więcej nic nie było. Tu drzwi, witryna, tutaj wszędzie regały z książkami i przejście do sąsiedniej salki, w której znowu regały z książkami od góry do dołu. W tej pierwszej [sali była] niewielka lada, za którą stał dziadek i tuż przy przejściu do tej drugiej salki taka koza, no, taki metalowy piecyk z rurą, gdzie się normalnie paliło, nie wiem czym, chyba drzewem. Nad kozą taki stary telefon. I jedna jeszcze rzecz była charakterystyczna, jeżeli chodzi o wystrój tego wnętrza – te regały, które tam stały, to była część regałów zrobionych na miarę do tej pierwszej księgarni. Znikoma część, no bo reszta się oczywiście nie zmieściła. Książki, które już dziadek wcześniej zgromadził, były przechowywane u nas w piwnicach, po latach znajdowałam różne książki. Była jeszcze taka tradycja wszystkich starych księgarń, może nie wszystkich, ale wielu, mianowicie – nie wiem, jak to się nazywa, na pewno ma jakąś nazwę, trzeba poszukać – na zewnątrz, na ścianie budynku, przed księgarniami wywieszano takie szklane gabloty, to znaczy: skrzyneczka, półeczki, na półeczkach tak leżące, żeby było widać okładki, książki i to na kluczyk zamykane. Dziadek kilka miał takich właśnie gablotek i w zasadzie najbardziej takie poczytne książki były tam wystawiane, na ulicy, ale zamknięte na kluczyk, jak już ktoś chciał, to dziadek wychodził i zdejmował. W związku z tym dzień pracy dziadek zaczynał od wystawiania i kończył zdejmowaniem tych książek. Czasem uczestniczyłam w tym jako widz, bo na przykład gdzieś jechaliśmy z dziadkiem i czekałam. Wydawało mi się, że to jest takie specyficzne dla dziadka, [ale] jak byłam gdzieś na początku tego wieku w Genewie, w samym centrum miasta w jakiejś strasznie eleganckiej dzielnicy zobaczyłam niewielką księgarnię, która właśnie w ten sam sposób eksponowała książki. No, bardzo mnie to rozculiło. Więc stąd moje przypuszczenie, że to ma dłuższą tradycję. Dla nas jest to już zupełnie coś obcego, ale tak właśnie było, że były te witryny zajmujące znaczną część parteru budynku, bo księgarnia była malutka. Działalność księgarni przebiegała w ogóle kilkutorowo. Podstawa taka to był

antykwarjat, w którym dziadek handlował starymi podręcznikami, starą beletrystyką, taką popularną literaturą. Druga rzecz, ważna, to były poszukiwane i wychwytywane wśród znajomych bibliofilów białe kruki, które były specjalnymi drogami sprzedawane do bibliotek, do muzeów, takie rzeczy. Najstarsza książka, która przeszła przez dziadka ręce, to był początek XV wieku, nie wiem, gdzie została sprzedana. Też była taka legenda, że jak nawiązywaliśmy stosunki dyplomatyczne z Ameryką, to nasi dyplomaci poszukiwali jakiegoś eleganckiego prezentu dla jednej z osób, które tak jakoś ocieplały te stosunki i podobno to była książka kupiona od dziadka, ale to jest taka legenda, nie wiem. A trzecia rzecz to było zaopatrywanie bibliotek w książki i nawet były takie listy dziękczynne dla dziadka z bibliotek, naszej biblioteki UMCS-owskiej, z jakiejś biblioteki z Poznania. Dziadek im wyszukiwał i dostarczał bardzo duże ilości książek do tych bibliotek, no, to już były takie większe kontrakty. Skąd dziadek brał te książki? Właśnie dzięki kontaktom jeszcze przedwojennym z tymi wszystkimi księgarzami w całej Polsce, przy czym na przykład były takie historie, jeszcze z dawnych czasów, że część skonfiskowanych przez Niemców księgozbiorów została ocalona. Część była rozsyłana, jakby podziemnymi kanałami rozchodziła się po Polsce i gdzieś tam była ukrywana, a oni wiedzieli, gdzie się trzeba udać, od kogo to odkupić. Więc [stamtąd] te książki jeszcze stare polskie się brały. Dziadek na przykład Bibliotekę Czartoryskich z Puław, no, nie to, że kupił całą, ale w znacznym stopniu pośredniczył w jej sprzedaży, jeszcze z pieczętą Biblioteka Książąt Czartoryskich. Jakies podręczniki francuskie do matematyki na przykład można było znaleźć w domu. Stosunek do książek w domu był nabożny co do treści, a biznesowy co do książki jako przedmiotu, o tak bym powiedziała. Więc wybierało się do domowej biblioteki tylko te książki, które się kochało, a resztę bez mrugnięcia okiem się sprzedawało. I ja przejęłam od dziadka ten styl i jako młode dziecko handlowałam książkami – z dziadkiem niestety tylko – i miałam nawet jakieś legendarne 3 procent dodatku rodzinnego. To znaczy wszyscy chyba 30 procent dostawali ceny, bo dziadek od razu kupował, nie było żadnych komisów, a ja 33. Więc jak mi się książka jakaś tam o krasnoludkach znudziła, to ja ją od razu sprzedawałam i niestety przejadałam [pieniądze, wydając je] na rodzynki w czekoladzie, no, tak to mi zostało. O, więc w ten sposób, dzięki temu to przedsiębiorstwo prosperowało.

Bardzo małe miejsce, ale to się odbywało praktycznie wirtualnie, gdzieś dziadek korespondencyjnie [to załatwiał], nie było internetu, telefon mało kto miał. Jak założono dziadkowi telefon na tej Północnej, to wszystkie dzieci z sąsiedztwa przychodziły oglądać to takie zwierzę, co to mówi.

Bardzo rzadko za mojej pamięci babcia była, rzeczywiście pomagała, ale już nie za mojej pamięci. W artykule, który się ukazał w „Gazecie Wyborczej” w którymś momencie, pomyłono mojego tatę z moim dziadkiem, moją mamę z moją babcią. Taki jakiś się galimatias zrobił z tego, że i mój dziadek, i mój tata mieli to samo [imię], no bo tak dawniej pierwotnych nazywano. Dziadek nazywał się Franciszek

Ksawery, a tata mój Franciszek Stefan na cześć babci, ale tego nikt nie odróżniał. Moja mama, Janina Pecińska-Osiakowa, była wieloletnią nauczycielką polskiego w liceum Zamoyskiego i w pewnym okresie jego wicedyrektorką, w takim trudnym okresie przełomu lat 70. i 80. No i właśnie pomyłono, stwierdzono, że to babcia jest tą nauczycielką. Więc nie – babcia była właścicielką księgarni, która z dziadkiem w różnym stopniu współpracowała, w zależności od rodzinnych okoliczności, tak stojąc troszeczkę z tyłu.

Data i miejsce nagrania	2022-05-25, Lublin
Rozmawiał/a	Jaonna Kijek
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"